Rok I. Kraków, 1. kwietnia 1896. Nr. 11.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

# PRAWDA

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PISMO LUDOWE,

**poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.**

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“*. Psalm 126.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

**Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!**



**Wszystkim naszym współpracownikom, prenumeratorom i czytelnikom przesyłamy życzenia wesołego Alleluja!**

## Modlitwa Wielkanocna.

Zmartwychpowstałeś dziś, o Chryste Panie!
Niech więc za Twoim wzorem i przewodem
Ponad ludzkości nieszczęśliwym rodem
Wszelka zdeptana prawda zmartwychwstanie.

Zamieni w radość wdów i sierót łkanie!
Niech zbrodnie przejdą, cnoty pójdą przodem!
Nad wioską skromną, nad wspaniałym grodem
Niech spodziewanych błyśnie zórz świtanie!

Niech myśl, co w ducha pustyni marnieje,
Dziś się ożywi i w czynach odrodzi!
Niech się uzdrowi każde serce chore

I w resztę chorych balsam miękki wleje,
A nienawistne, które w brać swą godzi,
Niechaj miłością bliźniego zagore!...

*Michał Metelecki.*

## WIELKI TYDZIEŃ.

Ostatni tydzień postu czterdziestodniowego nazywa się Wielkim Tygodniem, bo przedmiotem nabożeństwa kościelnego w nim są wielkie tajemnice cierpień i śmierci Zbawiciela.

Pierwszym dniem Wielkiego Tygodnia jest niedziela Palmową zwana dlatego, że w niej przed sumą poświęca kapłan palmy, z któremi odbywa się procesya wokoło kościoła. Gdy patrzysz na nią, staje ci żywo przed oczyma tryumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy. Przy powrocie do kościoła zastaje kapłan drzwi zamknięte, które się dopiero otwierają, gdy w nie trzykroć zapuka krzyżem. Tak było niegdyś niebo dla ludzi zamknięte, dopóki Pan Jezus gorzką męką i śmiercią na krzyżu nie wybawił nas od grzechu, niewoli czarta i wiecznego potępienia.

W niedzielę Palmową, oraz we Wtorek, Środę i Piątek Wielki czyta nam Kościół we mszy św. w miejsce ewangelii historyę męki i śmierci Zbawiciela, żeby nas pobudzić do rozpamiętywania tego, co Pan Jezus cierpiał w Ogrojcu, wobec niegodziwych sędziów żydowskich, przed Piłatem i na krzyżu.

We środę, czwartek i piątek nad wieczorem odmawiają księża po kościołach tak zwane jutrznie ciemne. Kilkanaście psalmów, znaczny wyjątek z pieśni żałobnych proroka Jeremiasza, zwanych trenami, ustępy z pism Ojców świętych i listów św. Pawła, oraz prośba o zmiłowanie Boże przez wzgląd na śmierć bolesną Zbawiciela; oto całość każdorazowej jutrzni. Zbyteczną rzeczą wspominać, że psalmy zawierają przepowiednie o cierpieniach Mesyasza, i że w trenach opłakuje Jemiasz gorzką mękę i śmierć Jego.

Na czas jutrzni zapala się sześć świec z wosku pospolitego na ołtarzu wielkim, oraz pietnaście świec, umieszczonych na trójkącie, który się wznosi w kapłańskiej części kościoła. Świeca na szczycie trójkąta jest z wosku białego i przypomina Chrystusa Pana, podczas kiedy tamte wyobrażają jedenastu apostołów i trzy święte niewiasty, które towarzyszyły Zkawicielowi na Kalwaryę.

Za skończeniem każdego psalmu gasi się po jednej świecy na trójkącie. A kiedy kapłan zanuci hymn Zacharyaszowy, gaszą ceremoniarze świece na ołtarzu; poczem jeden z nich bierze świecę, która się jeszcze pali na szczycie trójkąta i ukrywa ją za ołtarzem po stronie epistoły. Powstaje wskutek tego ciemność w kościele, od której nabożeństwo swoją nazwę otrzymuje.

To gaszenie stopniowe świec oznacza ucieczkę Apostołów, gdy Pana Jezusa pojmano i na śmierć osądzono. Zbawiciel świata zataił na czas gorzkiej męki i śmierci Swoje Bóstwo, aby ktoś nie mniemał, że Jego człowieczeństwo jakiej ulgi doznawało w cierpieniu od natury Boskiej, a temu zatajeniu odpowiada ukrycie płonącej świecy za ołtarzem. Ciemność w kościele jest przypomnieniem zaćmienia słońca na całym świecie w chwili śmierci Chrystusowej.

Jutrznia się kończy odmówieniem psalmu pięćdziesiątego i znaną już co do treści modlitwą, poczem kapłan uderza książką o ławkę na znak, że się nabożeństwo skończyło, ale to uderzenie wywołuje łoskot; na jego też odgłos wychodzi ceremoniarz ze świecą, którą trzymał za ołtarzem i przyświeca nią wychodzącym z kościoła.

Łoskot spowodowany uderzeniem książki przywodzi na pamięć trzęsienie ziemi i gwałtowne pękanie skał, gdy Pan Jezus na krzyżu skonał, zaś świeca płonąca, z którą się ceremoniarz zjawił, jest obrazem Chrystusa zmartwychwstałego.

W Piątek Wielki po jutrzni lud pobożny odśpiewuje ze skruchą Gorzkie Żale, poczem słucha z rozrzewnieniem kazania o Męce Pańskiej.

Ale przypatrzmy się już nabożeństwu przedpołudniowemu w ostatnich trzech dniach Wielkiego Tygodnia.

We Czwartek Wielki obchodzi się pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza. Przez wzgląd na to kapłan wkłada na siebie ornat koloru białego; a kiedy we mszy św. zanuci hymn Anielski, odzywają się wszystkie dzwony świątyni na znak powszechnej radości w Kościele z ustanowienia Najśw. Sakramentu.

W tej mszy konsekruje kapłan trzy wielkie Hostye: jednę spożywa podczas Komunii, a dwie z uszanowaniem wkłada do kielicha, który nakrywa tak zwaną palką i bieluchnym welonem osłania.

Jak Jezus Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy sam sprawował Najśw. Ofiarę, wśród której Apostołowie przystąpili do Komunii św., tak i we Czwartek Wielki, choćby więcej księży było przy kościele, jeden przecież, i to najpoważniejszy, odprawia mszę św., w czasie której reszta kapłanów z ludem wiernym wspólnie do Stołu Pańskiego przystępuje. Po mszy św. kapłan celebrujący, zanosi procesyonalnie kielich z dwoma Hostyami św. do bocznej kaplicy i tam składa na ołtarzu. Kaplica ta, dla okien całkowicie zasłoniętych, nazywa się ciemnicą.

Kiedy procesya z Najśw. Sakramentem udaje się do ciemnicy, jest wyobrażeniem udania się Pana Jezusa do Ograjca, to znowu ciemnica, w której Najśw. Hostyę złożono, jest przypomnieniem piwnicy w domu Kaifasza, do której Pana Jezusa na noc wtrącono. Z kolei następuje obnażanie ołtarzów z obrusów i ozdób, a czynność ta, jak niemniej i słowa, które kapłan wtedy w imieniu Zbawiciela wymawia: *„Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali“*, żywo uzmysławiają obnażania Chrystusa Pana, gdy Go miano biczować i do krzyża przybić.

W dniu Piątku Wielkiego kapłan przywdziewa na siebie ornat czarny na znak wielkiej żałoby z powodu męki i śmierci Pana Jezusa. Aby wiernym stawić żywo przed oczy niesłychane poniżenie się Zbawiciela, upada przed ołtarzem wielkim na ziemię i czas jakiś leży krzyżem, rozważając Jego straszne cierpienia; poczem zbliża się do ołtarza i czyta wyjątki z Pisma świętego, odnoszące się do wypadków dnia tego w Jeruzalem i na Golgocie. Z kolei czyta bolesną historyę męki i śmierci Jezusa Chrystusa według św. Jana, który do jej ostatka stał pod krzyżem swego Mistrza niebieskiego. Następnie odmawia szereg modlitw za Kościół św., za wszelkie stany jego

# DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

Nie pytając wiele, co dalej będzie, wziąłem od Niemca szklankę i wychyliłem do dna. Niemiec mnie na to pod ramię, i na pół grzecznie prosząc na pół gwałtem ciągnąc, wiedzie do stolika, koło siebie sadza i znowu wina nalewa. Po drugiej szklance zaszumiało w młodej głowie do żadnych trunków nie nawykłej; zaczął mi się podobać i ten Niemiec w kurcie z ranwersami i srebrnym bandoletem, i ci jego kamraci junaccy, i ta muzyka wycinająca wesoło na piszczałkach i tarabanach. Za drugą szklanką poszła trzecia, za trzecią czwarta i już nie wiele pamiętałem, co się ze mną robi. Ściskałem tylko każdego draba w kurcie niebieskiej serdecznie, a każdy z nich wzajemnie do błyszczących guzików mnie przyciskał, w twarz całował i *Bruder kamrad* (brat) nazywał; czułem jakby przez sen, że mi błyszczące srebrne talary pchano do ręki i że muzyka przeróżne ochocze marsze wycinała.

— *Frrri-derrr-rrrik! Bruder kamrad! Immer lustig!* (zawsze wesoło) *Musik!!* — bełkotałem językiem, który mi się szalenie plątał po zębach, aż nareszcie straciłem przytomność z kretesem.

Nie wiem, jak długo znajdowałem się w tym stanie, ale kiedy się z bolem głowy obudziłem, nie mogłem połapać myśli, które się po rozgorzałym łbie kręciły jakby młyńcem. Domowa strzecha, podróż, rodzic mój, pan podsędek, pani podczaszyna Żołyńska, i cała hurma drabów w kabatach z czerwonemi ranwersami (wyłogami) i z pudrowanemi warkoczami bie-

i za wszystkich ludzi, bo za cały rodzaj ludzki cierpiał i umarł Pan Jezus.

Po modlitwach następuje uwielbienie Krzyża św.: Kapłan zdejmuje z siebie ornat, bierze do ręki krzyż, okryty czarną zasłoną, a odsłaniając go od wierzchu, śpiewa po trzykroć coraz wyższym głosem: Oto drzewo krzyża, na którym Zbawienie świata zawisło; poczem składa go na kobiercu lub suknie czerwonem naprzeciw ołtarza wielkiego. Na znak uszanowania zdejmuje obuwie, przyklęka kolejno trzy razy, a zbliżywszy się do niego, całuje na wizerunku Chrystusa ukrzyżowanego miejsca Jego ran.

To trzykrotne przyklękanie przywodzi na pamięć trzykrotny upadek Pana Jezusa pod krzyżem, a całowanie jest wyrazem wdzięczności Kościoła św. za Ofiarę, którą złożył ze siebie Bóg-człowiek za nas Ojcu niebieskiemu na krzyżu.

Gdy się skończy adoracya krzyża, udaje się kapłan do ciemnicy i wynosi stamtąd procesyonalnie do ołtarza wielkiego kielich z Hostyami św. Odmówiwszy niektóre modlitwy, podnosi jedną Hostyę św. w górę prawą ręką, poczem łamie ją i spożywa.

To nabożeństwo, lubo ma pozór Mszy św., nie jest nią przecież w istocie, bo nie następuje w niem przemiana chleba w Najśw. Ciało, a wina w Najśw. Krew Chrystusową. Zresztą nie wolno kapłanowi Mszy właściwej w tym dniu odprawić, w którym Pan Jezus złożył ze Siebie ofiarę krwawą na krzyżu. Po komunii św. kapłan pozostałą jeszcze Hostyę św. zakłada do monstrancyi i odnosi procesyonalnie do kaplicy, gdzie grób Chrystusowy pośród światła i zieleni przyrządzono i ustawia na grobie. Zaraz też lud pobożny rozpoczyna rzewną pieśń starą: „Płaczcie anieli, płaczcie duchy św".

W Sobotę Wielką uskutecznia kapłan trojakie poświęcenie, mianowicie ognia nowego, świecy wielkanocnej, zwanej Paschałem i wody chrzcielnej; poczem odprawia uroczystą Mszę św.

Wczas rano dnia tego sługa kościelny, przygotowawszy suche gałązki cierni przed kościołem, z krzemienia ogień wykrzesuje i zapala nim owe ciernie. Czynność ta oznacza, że Jezus Chrystus jest węgielnym kamieniem, którym wprawdzie Żydzi wzgardzili, ale który się stał chwałą i oświeceniem pogan. Tak rozniecony ogień kapłan poświęca, zapalając od niego trzy świece założone na jednym świeczniku; w chwili zapalenia potrzykroć śpiewa: „Oto światło Chrystusowe". Zgromadzony lud odpowiada: „Bogu niech będą dzięki", że mianowicie światłem wiary i łaski oświeca nasz rozum i pobudza wolę do pełnienia przykazań swoich.

Przy ołtarzu wielkim poświęca kapłan Paschał, który wyobraża Pana Jezusa zmartwychwstałego. Jako Boski nasz Zbawca, mimo zmartwychwstania Swego, zostawił na ciele uwielbionem blizny pięciu ran, tak i na Paschale dostrzegasz pięć zagłębień, w które kapłan wkłada pięć ziarn kadzidła, mieszczących się w pięciu gałkach woskowych. Ziarna kadzidła przypominają wonne olejki, któremi ciało Pana Jezusa przed pogrzebem namaszczono. Paschał zapala się od znanych już trzech świec na znak, że Jezus Chrystus nie pozostał w grobie, ale nieśmiertelnie i chwalebnie z niego powstał. Ponieważ w początkach św. Kościoła udzielano chrztu św. dorosłym w Sobotę Wielką, przeto zachował się zwyczaj poświęcania w dniu tym wody chrzcielnej.

We Mszy św. na „Gloria" odzywają się ponownie dzwony kościelne, jakby chciały zapowiedzieć wiernym, że się już zbliża pamiątka radosna Zmartwychwstania Pańskiego, którą się też po wielu kościołach wieczorem tego dnia obchodzi.

---

gały mi przed oczyma, a w uszach szumiały ciągle fajfry i dobosze.

Przetarłem oczy, przeżegnałem się i począłem rozglądać się dokoła, gdzie jestem. Ujrzałem się na gołym tapczanie, w izbie brudnej i ciemnej. Dokoła mnie na tapczanach lub pokotem na ziemi leżało kilkunastu młodych parobczaków, a przy drzwiach drzemał na zydlu jeden żołnierz w niebieskim kabacie, z muszkietem (karabinem) w ręku. Porwałem się z tapczana i nuż szukać mego tłumoczka; daremnie; niema go koło mnie! Ani kontusza, ani żupanika z pięknej kwiecistej grodetury, ani szabelki blachmalowej, co mi ją ojciec darował, niema ani na oczy! Sięgam do kieszeni, niema mieszka z czerwieńcami (dukatami), poszedł snać za żupanem i szablą!...

Mówię tedy do owego żołnierza, co siedział przy drzwiach na zydlu, oparty na muszkiecie:

— Panie wojak! Zabawiłem się wczoraj z waszymi kamradami, pohulałem może zanadto ochoczo; teraz mi czas w drogę, muszę ruszać dalej; oddajcie mi mój tłumoczek i mieszek z pieniądzmi i otwórzcie drzwi, bo mi tu duszno w tej izbie.

Żołnierz popairzył na mnie, jakby nie rozumiał, a potem śmiać się począł głośno i długo, aż nareszcie, ze szląskiego akcentu zarywając, tak do mnie rzecze:

— Mospan Polak, już ty nasz, już ty kamrad i wojak pruski; tak ja ciebie teraz nie puszczę. Siedźże tutaj, aż pan lejtnant przyjdzie!

— A to cóż u licha, panie wojak! — zawołałem — to chyba żartujecie! Zabawiłem się tylko w wesołej kompanii i kwita! Puśćcież mnie w spokoju, niech sobie idę w moją stronę.

Wtedy ów żołnierz, na pół ze śmiechem na pół z dobrocią, bo mu żal było może krwi młodej i niedoświadczonej, pocznie mi rozpowiadać, jako się wczoraj zawerbowałem do wojska pruskiego, jako mnie już wpisano na lat ośm do rejestrów pułkowych, jako już teraz jestem za granicą na pruskim *hauptwachu*

## Sprawy Kościoła św.

**W Rzymie** kościół św. Piotra był w styczniu r. b. po dwakroć widownią uroczystości beatyfikacyi, bo Ojciec św. Leon XIII, po przeprowadzeniu ścisłego bardzo procesu, policzył świeżo między Błogosławionych dwóch sług Bożych, którzy się za życia cnotami, pracami i cudami wsławili; jednym z nich jest bł. Bernard Realino, kapłan Towarzystwa Jezusowego, urodzony we Włoszech w r. 1530, zmarły w r. 1616 — drugim bł. Teofil da Curte (Kurte), kapłan z serafickiego zakonu św. Franciszka, urodzony we Włoszech w r. 1676, a zmarły w r. 1740. Obaj odznaczali się gorliwością prawdziwie apostolską. Obecnie rozpoczął się proces beatyfikacyjny Franciszka Józefa Rudigiera, wielce świątobliwego i czynnego biskupa z Lincu, zmarłego dopiero w r. 1884.

Dnia 3 marca r. b. przypadała ośmnasta rocznica koronacyi Ojca św. Leona III na papieża, a z tego powodu odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy sykstyńskiej pałacu watykańskiego, w którym Ojciec św. mieszka. We wspaniałych salach obok tej kaplicy zgromadziły się rano tysiące pobożnych, nie tylko po to, aby Papieżowi hołd czci złożyć, lecz także, aby pomodlić się, iżby go Niebo zachowało w długie jeszcze lata. Przybyli również ambasadorowie, czyli posłowie obcych mocarstw i mnóstwo cudzoziemców. Oto jak świadek naoczny opisuje ukazanie się Ojca św.[1])

Szerokie podwoje sali książęcej otwarły się; Papież otoczony najwyższymi dostojnikami Stolicy apostolskiej i kardynałami, zjawił się w przedsionku. Wszyscy stają na palcach i przysuwają się bliżej, aby ujrzeć Ojca św.; nic jednak nie widać, tylko błyszczące hełmy gwardzistów, pióropusze żołnierzy, halabardy, miecze, karabiny, tysiące rąk, które powiewają chustkami i kapeluszami. Trwa to kilka minut — nagle całkiem z tyłu, na najdalszym końcu sali, przeszło sto kroków od kaplicy sykstyńskiej, ukazuje się uderzająco biała postać, wzniesiona nad wszystkiemi głowami i posuwająca się naprzód, powoli i uroczyście. Papież w tyarze, to jest w mitrze z trzema koronami na głowie, usiadł w lektyce, którą niosą na barkach, w tej chwili zabłysło słońce, dotychczas ukryte za chmurami, a promienie jego wpadając wysokiemi oknami, odbijają się o klejnoty tyary i o hafty złote na płaszczu koronacyjnym Papieża, którego cała postać, światłem oblana, góruje nad rzeszą tysiączną, radosne wydającą okrzyki. Dostojny starzec zdaje się odczuwać ciężar swego świętego urzędu; jego oblicze uduchownione jest i blade, a głowa z trudnością dźwiga tyarę, strojną w drogie kamienie, z krzyżem dyamentowym na szczycie; ale oko niebieskie Papieża jest jasne i czyste, a wyższe natchnienie bije z niego. Wszystko chyli się głęboko przed tą świętą, błogosławiącą postacią. To też wszystkich ogarnęło wielkie wzruszenie. Pośród biskupów, obecnych na tem nabożeństwie, był także książę biskup krakowski Jan Puzyna.

Dnia 2go marca r. b. ukończył Ojciec św. 86ty rok życia. Ponieważ pochodzi on z rodziny długowiecznej, a na swój wiek krzepkiem cieszy się zdrowiem, przeto wolno się spodziewać, że jeszcze długo będzie rządził z chlubą Kościołem Bożym. Bezpośredni jego poprzednik, nieśmiertelnej pamięci Pius IX, miał w chwili śmierci 85 lat, 8 miesięcy i 26 dni. Z pośród innych 258 Papieży, 90 lat dożył Klemens XII (zmarły w r. 1740), 91 Celestyn III (zmarły w r. 1143), 94 Grzegorz IX (zmarły w roku 1241), 107 św. Agaton (zmarły w r. 682).

[1]) *Gazeta Kościelna.* Rok IV. Nr. 11, str. 110.

## Z państwa i z zagranicy.

**W kraju** ostatnie dwa tygodnie upłynęły spokojnie. W wielu parafiach odbyły się rekolekcye lu-

(strażnicy), jako wczoraj jeszcze przysiągłem przed chorągwią Jego Królewskiej Mości, Fryderykowi II, iż mu będę wiernie i walecznie służył, w pokoju i na wojnie, na morzu i na lądzie, na murach i w otwartem polu.

Domyślacie się już tedy, że wpadłem w ręce werbowników pruskich. Trzeba wam też wiedzieć, że jako w naszej nieszczęśliwej Rzeczypospolitej rząd bywał jeno tak sobie od półtora nieszczęścia, a porządku i czujności za trzy grosze nigdy nie stało, to sąsiednie wojska, tak cesarskie, jak pruskie, wysyłały werbowników nad granicę polską i tu łapano, kto się pod rękę nawinął. Takich nieszczęsnych zwerbowanych Polaków, a osobliwie chłopów, bywało sporo w wojsku austyackiem i pruskiem, a pan jenerał Szybilski cesarzowi Rakuskiemu cały prawie pułk ułanów wysztyftował z samych Polaków taką werbowniczą sztuką. Osobliwie podczas wojny cudzoziemscy werbownicy lud nam z nadgranicznych okolic srodze podkradali.

Owo takim to kształtem dostałem się do pruskiego wojska. Nie będę wam tu opowiadał trudnych początków w tej surowej szkole, ani też przygód przeróżnych, których między obcymi zażyłem — bobym ani dziś ani i jutro może nie skończył. Kiedyś i na to przyjdzie czas; jeśli Bóg trochę życia jeszcze dozwoli, to wam dziad wszystko rozpowie. Dość powiedzieć, że sroga była mi dola w pierwszych czasach; ciężka i trudna i biedna, że jej żadnemu wrogowi przebywaćbym nie życzył. Oj, uczyliż mnie Niemcy wojaczki, uczyli! opłakałem gorzko mój muszkiet żołnierski! Ano, co było robić i jak się ratować? Ucieknę, to złapią, a po *krygsrechcie* (sądzie wojennym) w łeb palną bez pardonu. Bóg wysoko, do domu daleko, a nad karkiem i rygor i dyscyplina, ani pisnąć — czuj duch! i kwita.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dowe i przyniosły błogie owoce. Tak n. p. w jednej tylko parafii krościenieckiej pod Krosnem, gdzie przez 10 dni pracowało niestrudzenie dwóch oo. Jezuitów i kilku księży świeckich, około 2.000 wiernych przystąpiło do Sakramentów św., a prawie wszyscy wpisali się do Bractwa wstrzemięźliwości.

**Rada państwa** została odroczoną do 14 kwietnia. W ostatnim czasie uporała się z budżetem, to jest, uchwaliła, jakie wydatki ma państwo ponosić w r. 1896, stósownie do obliczonych naprzód dochodów. Przy tej sposobności posłowie nasi — między innymi także włościanin Jan Potoczek — przedstawiali różne potrzeby kraju, a trzeba wyznać, że Izba nie okazała się dla Galicyi macochą, jak to dawniej czasem bywało; bo też nad tem czuwa nietylko Koło polskie, ale także obecne ministerstwo, w którem zasiada trzech zarówno o interes państwa jak o dobro kraju dbałych rodaków (hr. Badeni, Biliński i Rittner). Tak n. p. oprócz zwykłych wydatków wyznaczono fundusze na budowę dwóch gmachów gimnazyalnych w Krakowie i 5.000 złr. na roboty przygotowawcze około katedry krakowskiej; jest zaś nadzieja, że Rada państwa uchwali w roku przyszłym przynajmniej 200.000 złr. na restauracyę tej królowej świątyń naszych, podczas gdy z funduszów krajowych i z ofiar dobrowolnych trzeba będzie złożyć przynajmniej 400.000 złr.

Na posiedzeniu z dnia 26 marca, wniósł rząd w Izbie poselskiej projekt do ustaw o uregulowaniu płac urzędników państwowych, duszpasterzy, profesorów uniwersytetów oraz nauczycieli szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i szkół przemysłowych. Płace tych, którzy państwu służą, lub na polu nauki i wychowania publicznego pracują, nie uległy zmianie od r. 1873, mimo że drożyzna z każdym rokiem rośnie; słuszna zatem, by te płace odpowiednio podnieść. Sprawiedliwa również, aby duszpasterzy katolickich, którym pierw wyznaczono 500 złr. (a więc mniej, niż najniższemu urzędnikowi!) i do tej kongruy wliczono nietylko dochód z gruntu, ale także Msze św. fundacyjne, lepiej uposażyć. To właśnie ma nastąpić z uchwaleniem przedłożonych ustaw, ale pod warunkiem, jeżeli Rada państwa się zgodzi na podwyższenie podatku od wódki i piwa, tudzież podatku giełdowego. Nie obciąży to włościan, z wyjątkiem tych, którzy zbyt lubią wódkę i piwo; owszem, jest mowa o zniżeniu podatków, przygniatających klasy niższe.

**Włochy** odczuwają jeszcze skutki strasznej klęski pod Adduą, w której Abissyńczycy strzelali z karabinów, odebranych niegdyś wojskom papieskim po zajęciu Rzymu w r. 1870, a potem podarowanych Menelikowi przez rząd włoski. Nie jestże tu widoczna kara Boża? Ponieważ układy z Menelikiem nie powiodły się, przeto trzeba dalej prowadzić z nim wojnę, a nadto bronić miasta Kassali, zagrożonego przez Derwiszów, czyli muzułmanów; tymczasem skarb pusty i do tego obciążony długiem publicznym, wynoszącym siedem miliardów, to jest, siedem tysięcy milionów złr.! Biedny kraj z tego przynajmniej się cieszy, że się pozbył rządów Crispiego, który wplątał Włochy w tę wojnę, a jako wolnomularz, okazywał się zawsze zaciekłym wrogiem Kościoła. Natomiast do steru przyszło ministerstwo Rudiniego.

**W Turcyi** nie zaschła jeszcze krew kilkudziesięciu tysięcy nieszczęśliwych Armeńczyków, których muzułmanie okrutnie pomordowali. Wina zato spada nietylko na rząd turecki, iż nie mógł, czy nie chciał obronić swoich poddanych, ale także na Anglię, że popychała Armeńczyków do oporu, obiecując im poparcie, a potem ich haniebnie odstąpiła. Za to Anglia rozpoczyna obecnie wyprawę przeciw Derwiszom (Arabom środkowej Afryki), iżby tem lepiej usadowić się w Egipcie, który niby chwilowo zajęła. Zawsze ta sama polityka, pełna wyrachowania i sobkostwa.

W ostatnich dniach przybył do Konstantynopola książę bułgarski Ferdynand, a przy przywitaniu się z sułtanem tureckim ucałował pokornie jego rękę. Chrześcianin, a do tego potomek znacznej rodziny książęcej tak się poniżył wobec władcy muzułmańskiego; lecz któż się temu dziwić będzie, skoro zważy, że on pierwej sprzedał swe sumienie i wiarę syna swego, aby sobie wyjednać uznanie Rosyi. Z Konstantynopola udaje się ks. Ferdynand do Petersburga, z niższym jeszcze pokłonem dla cara, który tymczasem gotuje się do odbycia świetnej koronacyi w Moskwie. Tryumfuje zatem nieprawość, ale czy na długo? Jest w Niemczech przysłowie: „Młyny Boże mielą powoli, ale strasznie cienko!“

---

## KORESPONDENCYE.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Kochana „Prawdo“!

W numerze z dnia 1. marca poruszyła „Prawda“ rzecz bardzo na czasie, a ten czcigodny Ojciec duchowny, czy też Pan, co to pisał, zna prawdziwie stosunki między dworem a chatą, on pewnie z nas chłopów pochodzi. Takiego artykułu nigdziem jeszcze nie czytał. Ho! ho! To mi artykuł, to tak jak na dłoni dworom i chłopom podaje lekarstwo na zgodę, tak już prawdę co się zowie, dworom i chłopom powiedział do oczu. Żeby to każdy wziął do serca, w czem się czuje być winny. Ja nie dlatego o tem artykule piszę, aby „Prawdę“ chwalić, ale aby „Prawdę“ zachęcić do pisania dalej w tej sprawie, bo to dla nas rzecz ważna, bo to panie, prawdziwa a straszna bolączka na naszem ciele. Niektórzy gazeciarze narzucają się nam chłopom na lekarzy. Cóż, kiedy naszego wrzodu nie umią wyciąć, jeno go rozdrapują i jątrzą, a tu panie potrzeba wyciąć i od gangreny zabezpieczyć. Dużo jeszcze jest takich między nami, co się boją dać krajać lekarzowi, dlatego wasza „Prawda“ nie idzie im w smak.

Lecz jak między chłopami, tak i u panów się dzieje. Nie czytuję ja wielkich gazet, które codzień wychodzą z druku, bo nie mam ani nauki po temu, abym rozumiał akuratnie wszystko co tam w nich

piszą wielcy a uczeni panowie, ani też nie mam czasu, abym je codzień czytał, ani jako ziemianin, co krwawo pracować musi na utrzymanie swoje i rodziny, nie mam tyle pieniędzy, abym je opłacał, ale przecież coś z wielkich gazet i do nas doleci, o czem się na targu można dowiedzieć. Pewnie, że to już nie tak dostaje się do nas, jak było pisane, ale zawsze coś dochodzi. Otóż doszło nas, że któraś wielka gazeta w Krakowie miała napisać: „że chłop w sejmie nie potrzebny, że chłop sprawę psuje, że chłop ubliża“ itd. Jeżeli ta gazeta miała p. Bojkę na myśli, to mogła powiedzieć: p. Bojko w sejmie nie potrzebny, bo on jest taki a taki, ale powiedzieć tak niby o wszystkich wieśniakach, to, panie bardzo niesprawiedliwie. Nasz związek chłopski ma w sejmie przecież bardzo zacnych posłów, daj Bóg, aby takich Kramarczyków, Potoczków, Datów itp. było jak najwięcej w sejmie! Zdaje mi się, że za pięć lat będzie ich w samej rzeczy więcej, jeżeli chłopi „Związku chłopskiego“ i waszej „Prawdy“ trzymać się będą. A teraz widać, że jak niektórzy chłopi nie chcą dać wyciąć sobie bolączki, tak czynią i niektórzy panowie. Prawda, że ci ostatni waszej „Prawdy“ nie czytują, ale niechby choć sumienia swego posłuchali a niesprawiedliwie o chłopach nie pisali.

My biedni oracze i od panów radę przyjmiemy, ale mądrą, ale taką, coby nas z panami łączyła. Wtedy naród polski będzie silny, jak księża, chłopi, panowie i mieszczanie wezmą się za ręce i wykrzykną razem, że aż ich na cały świat będzie słychać: Trzymajmy się! nie dajmy się!

*Franciszek Jarzyna.*

Polanka wielka 16 marca 1896.

---

Tarnowiec 16 marca 1896.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Od niedawna jestem czytelnikiem pisma ludowego („Prawdy“) i wyczytałem w nrze 8, w ustępie Wiel. Ks. W., gdzie prawdziwie dowodzi potrzeby połączenia obszarów dworskich z gminami. Treść tego artykułu bowiem jest prawdziwie w duchu chrześcijańskim wzajemnej miłości wszystkich stanów, dlatego wszyscy powinniśmy nad tem pracować, aby zapanowała zgoda pomiędzy panami, duchowieństwem, mieszczanami i włościanami. Tym bowiem sposobem dojdziemy do celu zamierzonego.

Co się zaś tyczy II-go ustępu napisanego przez P. Ciekawiec, to nietylko że treść tego pisma nie pragnie wzajemnej zgody ale wbrew prowadzi do zamieszania i strasznej nienawiści.

Przyznaje bowiem, że obecna reforma gminna jest dobra, tylko ma niektóre wady, dowodzi tam, że przy wyborach do rad gminnych najniższa klasa ludzi jest odsunięta; zapewne ten p. nigdy Ordynacyi wyborczej dla gmin nie czytał, ponieważ wszyscy opłacający podatek w gminie mają prawo głosowania, wyjąwszy tych, którzy za zbrodnie są w śledztwie. W dalszych ustępach tego pisma wydaje się ten p. jakoby sam na świecie był najsprawiedliwszym, gdyż wszyscy inni, a zwłaszcza włościanie są tylko złodziejami i krętaczami, powiada bowiem, że na urzędników gminnych wdzierają się ludzie najniesprawiedliwsi dlatego, aby mogli gminę w rozmaity sposób obdzierać, dalej powiada, że aby byli dobrzy i sprawiedliwi urzędnicy, to potrzeba do ich zatwierdzenia na urząd potwierdzenia księdza i pana obszaru dworskiego.

Bardzo ciekawa to rzecz, gdzie w jednem miejscu mówi, na co łączyć obszar z gminą, niech ten rządzi sobie, a ten sobie, tu zaś mówi, że potrzeba poświadczenia pana obszaru. Otóż proszę, czy takie rozumowanie doprowadzi do zgody i miłości wzajemnej? zdaje mi się, że nie; nawet według mego zapatrywania, może doprowadzić do najstraszniejszej nienawiści.

Z mej strony ośmielam się i ja napisać moje zapatrywanie, co do połączenia obszarów z gminami. Otóż krótkiemi słowy oświadczam, że dopokąd nie nastąpi połączenie obszarów dworskich z gminami, dotąd nie będzie dobrze pomiędzy panami i włościanami. Co zaś do projektowanych gmin zbiorowych, to każdy rozsądny człowiek nie powinien nawet o tem ani myśleć. Gdyż żadnemu z tych panów, którzy projektują gminy zbiorowe nie przyszło na myśl wykazać cyframi, ile kosztują obecne urzęda gminne a ile będą kosztować gminy zbiorowe. Otóż wezmę naprzykład nasz powiat jasielski, składający się ze 160 gmin, każdy urząd przeciętnie kosztuje niewięcej nad 100 złr., co uczyni sumę 16.500 złr.; sformujmy po 10 gmin na jednę gminę zbiorową, to będzie takich gmin 16 a więc potrzeba 16 naczelników z płacą po 800 złr., 16 zastępców po 400 złr., 32 pisarzy po 300 złr., 16 stróży po 100, co razem powiatowa administracya takich gmin zbiorowych kosztować będzie 30.400 złr., oprócz oświetlenia, opału i trzymania i wynajęcia budynków kancelaryjnych i innych różnych wydatków. A więc czy można w dzisiejszych czasach myśleć o podniesieniu wydatków na ludność wiejską.

Najuprzejmiej upraszam Świetną Redakcyę „Prawdy“ o umieszczenie tego listu w najbliższym numerze.

Uniżony sługa

*L. Uram.*

---

*Malawa pod Rzeszowem.*

Z łaski naszego Przew. Księdza Proboszcza Ludwika Obłoja mieliśmy tu w naszej parafii prawdziwą ucztę duchowną — bo trzydniowe nabożeństwo misyjne. Rozpoczęło się w poniedziałek po drugiej niedzieli postu, a skończyło się w piątek rano wspólną Komunią św. Prawdy boże głosił nam codziennie trzy razy Przew. ks. Józef Stafiej, a głosił tak jasno, zrozumiale a rzewnie, że każdy zapłakać musiał. Prócz tego mieliśmy codziennie sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a po południu śpiewaliśmy „gorzkie żale“. We czwartek po południu zasiadło ośmiu kapłanów, przez Przew. Księdza Proboszcza zaproszonych do słuchania Spowiedzi świętej Chociaż Spowiedź św. trwała od 2-ej do w pół do 8-ej wieczorem, wyspowiadało się tylko 300 osób i te 300 osób przystąpiło w piątek do Komunii św. Tej Komunii św. nie zapomnimy do śmierci. Przeprosiny żon i mężów, dzieci i rodziców, potem sąsiadów i księdza proboszcza, a nakoniec obie-

tnice uczynione Panu Jezusowi, że Go odtąd szczerze kochać będziemy, poruszyły tak wszystkich w kościele obecnych, że od łkania powstrzymać nie mogli. Niech Bóg miłosierny stokrotnie zapłaci i Księdzu kaznodziei za jego pracę i naszemu czcigodnemu Księdzu Proboszczowi za to piękne a tak pożyteczne nabożeństwo misyjne.

*Jan S.*

---

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Szanowna Redakcyo Prawdy i szanowni Czytelnicy!

U nas, w parafialnym kościele w Porąbce Uszewskiej, w zeszłym miesiącu odprawiła się misya św. pod przewodnictwem OO. Redemptorystów z Mościsk. Przew. Ksiądz, nasz kanonik, Michał Mika sprawił nam tę ucztę duchowną, bo ten kapłan według serca Bożego, dbały o zbawienie swoich owieczek, nie szczędził kosztów ani fatygi. A pewnie przewidywał, że nam ta misya święta potrzebną była, bo „nie jesteśmy lepsi od innych“, jak on to sam zaznaczył, witając Misyonarzy: „Znajdziecie tu, Czcigodni Ojcowie, dusze miłujące Pana Boga, czczące Matkę Najświętszą, ale znajdziecie tu i kozłów“. Ludzie posłuszni wezwaniu czcigodnego ks. Kanonika, pomimo czasu przykrego, spieszyli na kazania. Niektórzy tak byli przejęci słuchaniem słowa Bożego, że jak za czasów Pana Jezusa zapominali o pożywieniu cielesnem, aby duszę nakarmić. Byli i tacy, co i na noc nie wracali do domu. Nauki były stosowne dla każdego stanu i wspólna generalna Komunia święta dla każdego stanu osobno. Z wyjątkiem chorych wszyscy braliśmy udział w tej świętej uczcie, a sami czcigodni Misyonarze pochwalili gorliwość w uczęszczaniu i słuchaniu nauk, mówili, że kościół był nietylko napełniony, ale przepełniony słuchającymi. Krzyż misyjny, postawiony 12. lutego, dziewczęta wspaniale ustroiły zielonymi wieńcami. I zaraz pokazały się skutki z Misyi świętej, bo w zapusty wszystkie karczmy w całej parafii stały puste. Daj nam tylko Boże łaskę wytrwania w dobrem! A przew. ks. kanonikowi daj Boże jak najdłuższe zdrowie, żeby mógł widzieć owoce z tej świętej Misyi, po śmierci zaś daj mu Boże wyższy stopień chwały niebieskiej.

Czytelnik Prawdy
Łoniowy, 8 marca 1896. *Jan Rysak.*

## Kilka uwag o tem,

### jakby kółka rolnicze urządzić i prowadzić należało.

PRZEZ

**J. K. TATARĘ.**

---

(Ciąg dalszy).

Oświaty nam bracia, oświaty potrzeba! Toż spieszmy pilnie do czytelni w niedzielę i święto — czytajmy gazety i książki, a zwłaszcza książki traktujące o racyonalnej gospodarce. Teraz, gdy wiosna nadchodzi pracujmy nad tem, aby mieszkańcy gmin poznali znaczenie doborowego nasienia i ważność dodawania sztucznych nawozów do roli. W 4. numerze „Prawdy“ wykazuje pan Gawarecki ważność wapnowania gruntu. Wielu może nie zwróciło na to bacznej uwagi, a przecież wartałoby, aby w czytelniach sprawa wapnowania gruntu należycie omówioną była. W naszej gminie, t. j. w Grzechyni, tuż przy Makowie, przed 15 laty, gdy o wapnowaniu gruntu pojęcia nie miano, nawet w najurodzajniejsze lata nie obeszło się bez przednowku. Wieśniak mający kilka mórg gruntu nie zebrał z pola tyle, aby rodzinę swą mógł wyżywić. Bywało, że wieśniak podczas wiosny konia od pługu odprzęgał i wiózł deski do Wadowic i Oświęcimia, aby z powrotem przywieść trochę ziarna na życie i do siewu. Od czasu, jak kolej przez Maków zbudowano i jak tutejsi włościanie do wapnowania gruntu się wzięli, urodzajność roli bez porównania się zwiększyła i to do tego stopnia, że dzisiaj więcej zbiera się z dwóch morgów, niż dawniej z czterech. Słusznie też zauważa p. Gawarecki, że niektóre grunta wysoko sklasyfikowane są nieurodzajne, a to dlatego, bo brak w nich wapna. Jest właśnie u nas rola, tak zwana „Pierógówka“, na której grunta wysoko sklasyfikowane, licho rodziły i właściciele tej roli każdego roku na przednowku kupowali. Od czasu jednak, jak u nas wapna do gruntu używać poczęto, „Pierógówka“ należy do najurodzajniejszych ról, a dzisiaj, gdy zboża potrzebujesz, najpierw go na tej roli kupisz. Oto są skutki wapnowania gruntu! To też w ostatnich latach kółko rolnicze sprowadza w roku 10—12 wagonów wapna dla swych członków.

A sprawę kości, których lud coraz więcej używać zaczyna, czyż nie należy gruntownie omawiać w kółku rolniczem? I czegóż was pouczył proces wadowicki, który wykazał niesumienne wyzyskiwanie ludu na mączce kościanej? Czyż zorganizowaliśmy się tak, aby naszego chłopka od wyzysku przy kościach obronić? Istnieją wprawdzie w kraju stacye doświadczalne, wykazujące, czy kości są prawdziwe, czy fałszowane, jest Związek kółek rolniczych, który dostarcza kółkom kości o właściwym składzie chemicznym, ale mimo to żydzi coraz większy handel kościami rozwijają, a przychodzi im to łatwo, bo dają kości na kredyt. Nasi włościanie, różnymi wydatkami z wiosną przyciśnieni, korzystają z tego żydowskiego kredytu, biorą kości nie pytając, jaki jest ich skład chemiczny, sadzą na nich ziemniaki po to, aby na nich nic nie zebrać. Czas już jest, aby nasze kółka rolnicze nietyle sprowadzaniem cukru, kawy i pieprzu się zajmowały, ile raczej dostarczeniem członkom kółka wapna i kości nietylko za gotówkę, ale i na kredyt! A więc w czytelni i w kółku rolniczem łączyć się winniśmy, aby naszym włościanom ułatwić nabywanie dobrych a tanich nawozów sztucznych!

Do bardzo ważnych roślin gospodarskich należy koniczyna; śmiało też powiedzieć można, że gdy gospodarz koniczyny nie uprawia, nie dotrzyma swej ojcowizny dzieciom. W niektórych okolicach lud się zraża do uprawy koniczyny, bo się nie udaje. Znak to, że grunt mało zawiera wapna, którego koniczyna potrzebuje, albo też, że ziarno do siewu było liche. Od czasu, jak do kółka zaczęliśmy sprowadzać doborowe nasienie koniczyny, lud do uprawy koniczyny wraca. Przed 4 laty nie mogliśmy zebrać zamówień na jeden worek koniczyny, w ubiegłym roku zgłoszono zamówień na cztery worki. Niektórzy włościanie już sami produkują nasienie koniczyny i innym sprzedają.

A cóż się dzieje z tą rośliną, która dawniej nawet królowej miłe zajęcie nastręczała? (t. j. len). Co się dzieje? Nic dziwnego, że my biedę klepiemy, nic

dziwnego, że my jemy mięso tylko z tego bydlęcia, na którem tylko skórę i kości widać, a najlepsze sztuki wysyłamy za granicę, bo tam właśnie, w krajach zachodnich są przemyślni ludzie, którzy nas w odzież zaopatrują. Oni len uprawiają, oni nam przędzy dostarczają, a my siedzimy z założonemi rękoma, mówiąc: „Lnu uprawiać nie warto“. O nieroztropności! kiedyż nareszcie nabierzemy tyle rozumu, abyśmy doniosłość i znaczenie tej rośliny ocenić umieli! Idźmy do chat naszych wiosek, pytajmy kobiet, co robią, a powiedzą nam: „Nic“. Gdyby to nic te kobiety nie robiły, toby pół bieby było, ale to właśnie jest smutną rzeczą, że one robią coś, a to coś długiem się nazywa. Nasi włościanie jęczą dzisiaj pod ciężarem długów, a żony jeszcze w większe długi ich wpychają, bo grajcar za masło i jaja uzyskany obracają na kupno płótna na koszule, a przecież mogłyby mieć bieliznę z własnego płótna, a pieniądze za masło i jaja mogłyby obrócić na spłacenie długu. Oj gosposie! Wasze matki mogły len uprawiać, mogły rankami i wieczorami siedzieć przy kądzieli i to im się opłaciło — wam nie warto siedzieć przy kądzieli! Widać, jak wam się opłaca siedzieć całą zimę z założonemi rękami, bo waszym mężom mało nie pęknie głowa od myśli, skąd wziąć pieniędzy na opędzenie domowych potrzeb, na podatek, na opłacenie długu. Ojcowie wasi nie kręcili tak głowami, jak kręcą głowami wasi mężowie, bo ojcowie mieli żony które wiedziały że len uprawiać warto!

Dzisiaj chłopek biedę klepie,
Bo go żona w długi trzepie!
Ona mądra — więc powiada:
Len uprawiać nie wypada,
Bo dziś wszystko tanio kupi,
Siemię sieje tylko głupi!
Mąż potulny żony słucha,
Wkrótce potem ciężko wzdycha,
Bo słuchając ciągle żony,
Wnet sprzedaje swe zagony,
Lub zastawia u sąsiada,
U którego taka rada:
Len mężulku uprawiajmy,
Na próżniaków nie zważajmy!

I u nas uprawa lnu do upadku się chyliła, bo nasienie lnu, z ojca na syna przechodzące, wyrodziło się i roślinki na palec długie wydawało. Ale od czasu, jak za pośrednictwem Towarzystwa rolniczego w Krakowie siemię do kółka sprowadzać zaczęliśmy, uprawa lnu wraca napowrót, czego dowodem jest coraz większe zapotrzebowanie wielolnu z Rygi.

Niechaj kółko rolnicze zorganizuje się w ten sposób, aby tak za gotówkę, jak i na kredyt swym członkom w każdym czasie nawozów sztucznych i doborowych nasion dostarczać mogło, niech kółko rolnicze dąży do tego, aby wszyscy mieszkańcy gminy znaczenie nawozów i doborowych nasion poznali, a zasłuży się dla mieszkańców gminy niepospolicie. Takie kółko rolnicze zyska sobie powagę, jako tego pragnie statut kółek rolniczych. Takie kółko rolnicze podniesie lud pod względem materyalnym, a choćby samo nie przyszło do posiadania większej gotówki, to za to członkowie kółka uczują grosz w kieszeni. Byłoby wskazanem nareszcie, aby kierownicy kółek rolniczych dobrze to pojęli, że zadaniem kółka nie jest gromadzenie pieniędzy w kółku, że zadaniem kółka jest praca w tym kierunku aby członkowie kółka z biedy wyjść a do grajcara przyjść mogli.

(Dokończenie nastąpi).

---

# O chorobach zaraźliwych.

Przez Dra S. Piątkowskiego.

## II.

## O durze brzusznym.

(Ciąg dalszy).

### Jakie są uboczne objawy ze strony innych narządów?

Do tych zaliczyć wypada w pierwszym rzędzie katary, oskrzelowe i zapalenie płuc. Zjawienie się tych chorób zaznacza się kaszlem i odksztuszaniem flegmy (plwociny) płynnej, żółtawo zabarwionej, jeżeli mamy do czynienia tylko z katarem oskrzelowym; w razie zapalenia płuc pojawia się duszność czyli brak tchu, kłucie w jednym lub drugim boku, a najczęściej z tyłu, i odksztuszenie plwociny, rdzawo zabarwionej. Rzadziej występują katary nosowe krwotoki z nosa lub chrypka.

Ze strony serca, oprócz osłabienia tegoż spotyka się często lekarz z początkowemi, rozwijającemi się wadami sercowemi. W żyłach, szczególnie u nóg, przychodzi do zatkania tychże, wskutek czego nogi obrzmiewają, a wtenczas ruchy tychże są mniej lub więcej utrudnione. W ciężkich wypadkach duru (tyfusu) wargi zsychają się i broczą krwią; występuje przytem ból gardła, czasami obrzmienie i zaczerwienienie skóry na szyi poniżej uszów.

Najważniejszym ze wszystkich objawów jest krwawienie kiszkowe. Przyczyną tegoż są wrzody, które tworzą się w jelitach, a są najważniejszym i najczęstrzym objawem duru. Drobniutkie naczyńka w tych wrzodach wskutek rozmaitych przyczyn pękają i wywołują nieraz bardzo obfite krwotoki. Krwotok taki rozpozuać można przez nagłe obniżenie się gorączki blade zabarwienie twarzy i skóry, gdy tymczasem nogi i ręce lepkim i chłodnym potem się pokrywają a oddany kał zawiera krew czerwoną lub czekoladowo zabarwioną.

Najcięższym objawem i prawie zawsze śmiertelnym jest pęknięcie ściany kiszki w miejscu owrzodowania. Trafia się ono najczęściej po zjedzeniu stałych przez lekarza zabronionych pokarmów, albo też wskutek zsiadania i zrywania się z łóżka, wreszcie przy napieraniu na stolec. Chory dostaje wtedy gwałtownego bólu w całym brzuchu i wymiotów wskutek rozpoczynającego się zapalenia błony brzusznej czemu towarzyszy nagłe obniżenie się gorączki i słabe ledwo uczuć się dające tętno. Po kilku godzinach, zwykle chory życie kończy. Do rzadszych objawów należą

odleżyny chorych na pośladkach, jeżeli się choroba przewleka.

Ze strony mózgu nadmienić należy o bólu głowy, bezsenności, drgawkach, majaczeniu i utracie przytomności, wśród której chorzy dokonują czasem zamachów na własne życie, wyskakując przez okno, lub kalecząc się jakiemkolwiek ostrem narzędziem.

---

## POGADANKA GOSPODARSKA.

Jaka będzie wiosna? — Ogromne szkody zrządzane gospodarstwom przez myszy polne i tak zwany zarazek Löfflera na ich wytępienie. — Próby z tym zarazkiem w Galicyi. — Czemu to ten zarazek słabe skutki wydaje. — Przyczyna, że myszy polne tak niezmiernie teraz się mnożą. — O biedzie obecnie trapiącej rolnictwo i o jej przyczynach. — Jest ona wszędzie a nie tylko u nas. — Przykład tego z Anglii: — Wszędzie dzisiaj gospodarze są zrujnowani. — Smutne skutki w Poznańskiem z upadku każdego większego polskiego gospodarza. — Podobne skutki w Galicyi, skoro większe polskie gospodarstwo zakupi kapitalista z miasteczka. — Co zaproponował w sejmie lwowskim teraz poseł p. Wachnianin, dla ratowania upadających gospodarstw włościańskich.

W naturze ludzkiej jest zawsze ciekawość, człowiek bowiem, niezadawalniając się tem co jest dzisiaj, chciałby też jeszcze naprzód wiedzieć, co będzie w przyszłości. My np. gospodarze bardzobyśmy chcieli z góry wiedzieć jakim będzie pod względem pogody rok nowy. Trudno to przewidzieć na pewno, jednakże ludzie z różnych wskazówek starają się zawsze wywnioskować, co będzie. Więc też wedle moich spostrzeżeń, przynajmiej tu w okolicach podlwowskich, **będziemy mieli wiosnę mokrą.**

**Od kilku już lat myszy polne zwłaszcza w niektórych powiatach w Galicyi ogromne wyrządzają szkody.** nietylko bowiem niszczą w zimie koniczyska i młode oziminy, ale jeszcze gdy listopadowe słoty a grudniowe mrozy nastaną, ściągają się całemi stadami do stodół, gdzie nietylko pożerają kłosy, ale nawet tną na sieczkę samą słomę. Ponieważ ta mysia plaga dotyka gospodarzy nietylko w naszej Polsce, ale i w innych krajach, przeto starano się wynaleść jaki środek tępiący szkodniki, a skuteczniejszy jak wszystkie dotychczasowe trucizny. I po różnych próbach i doświadczeniach, udało się jednemu uczonemu niemieckiemu wynaleść bardzo skuteczny tępiący myszy środek, zwany od imienia wynalascy „bakcylem Löfflera". Środek ten (rzecz bardzo ważna), jest nieszkodliwym zupełnie ani dla człowieka, ani dla zwierząt lub ptactwa, ponieważ nie jest żadną trucizną. I myszy też on nie truje, a tylko wznieca w nich bardzo zaraźliwą chorobę, rodzaj tyfusu, skutkiem której myszy giną całemi stadami.

Środek ten już z najlepszym skutkiem był na wielkie rozmiary używany w różnych krajach, nawet i tu w Galicyi. Wydział krajowy celem uchronienia gospodarzy od dotkliwych strat zrządzanych ciągle przez myszy polne, postanowił zająć się przeprowadzeniem ogólnego wygubienia tych szkodników.

Jako środek, ma być użyty do tego bakcyl Löfflera, który na wielką skalę wyrabia we Lwowie dr. Szpilman dyrektor szkoły weterynaryjnej. W grudniu r. zeszłego miała się zebrać urzędowa ankieta, która miała podobno zaproponować ustawę o przymusowem tępieniu myszy wspomnianym powyżej środkiem. Czy jednak miała miejsce ta ankieta niewiadomo nam wcale. Bakcyl Löfflera zwany też zarazkiem Löfflera przy swojej niezwykłej skuteczności jest rzeczywiście bardzo tanim, gdyż ilość jego wystarczająca zupełnie na mórg, kosztuje tylko 25 ct. Taka sama ilość tego zarazku wyrabiana we Wiedniu, kosztuje podwójnie, bo 50 centów. Dotychczas tego środka próbowano już w Galicyi w 20 powiatach. Sam Wydział krajowy zakupił go na ośm tysięcy morgów a prywatnym osobom sprzedano go też przynajmniej drugie tyle i wszędzie gdzie go użyto skutek okazał się istotnie zadziwiający. Z wiosną tępienie to ma być przedsięwzięte na większe rozmiary.

Były jednak takie miejscowości, gdzie ten zarazek nie wydał całkowitych skutków, co pochodziło z winy samych gospodarzy, a to nietylko małych czyli włościańskich, ale i większych wioskowych. Pomiędzy gospodarzami bowiem znajduje się wielu takich, co nie mając wyobrażenia o rzeczy, zamiast w toku postępowania trzymać się jak najściślej przepisu, poczęli robić według swego widzimisię różne odmiany niewłaściwe. I tak, zamiast użycia letniej wody używszy gorącej do rozpuszczenia kupionego środka, zniszczyli przez to zarazek. Inni znowu nietrzymając się przepisu, do środka tego dołączali różne dodatki bez najmniejszej potrzeby, które zabiły lub osłabiły siłę zarazku. I któż temu winien? — a nikt inny, tylko sami gospodarze niechcący się trzymać ściśle podanych przepisów.

Zarazek Löfflera zwykle sprzedaje się w rurkach, a zawartość w każdej z nich miesza się z kwartą czyli litrem wody nieco letniej, a nigdy nie gorącej, i po wymięszaniu polewa się tem jaki pokarm odpowiedni, najlepiej chleb pokrajany w drobne kawałki, lub gotowane i pogniecione ziarno po poprzednim ostudzeniu.

Tak użyty zarazek, po rozrzuceniu po polu i po stodołach, działa zabójczo na myszy po upływie 10 do 12 dni. W krwi i wnętrznościach myszy w ten sposób padłych, znajdujemy wtedy obficie zaszczepiony zarazek, który poprzednio myszy zjadły z chlebem czy ziarnem. Po zjedzeniu tego przyrządzonego zarazku z podarmem, zaraza szybko się szerzy pomiędzy myszami, a to przez odchody chorych, a jeszcze więcej skutkiem tego, że zdrowe jeszcze myszy zjadają zdechłe towarzyszki i w ten sposób rozszerzają już dalej chorobę.

Pomiędzy myszami polnemi jest wiele gatunków co gospodarze wiedzą, gdyż są np. myszy bure, mniejsze od zwyczajnych, których koty nie jedzą choć je duszą przy spotkaniu. Otóż zarazek Löfflera niejednakowo działa na te różne gatunki, tak że zabija zwykłe myszy polne czarne i krótko ogonowe, których jest najwięcej, i które są najszkodliwsze, ale zarazek ten słabo działa lub prawie nic na myszy bure i długoogonowe.

Czemuż teraz przypisać tak niezmierne rozmnożenie się myszy polnych, że aż się stały plagą niszczącą tysiące korcy zboża corocznie? — Oto przedewszystkiem niebaczności ludzkiej. Opatrzność bowiem nie tworzy plag, tylko człowiek je sprowadza swem bezmyślnem postępowaniem. Wytępiono jastrzębie myszołowy, sowy żywiące się myszami, lisy, których głównym pokarmem są myszy, więc też nietępione rozmnożyły się one i poczęły pożerać ciężką pracę rolnika.

Ciężkie jest obecnie położenie rolnictwa, ale niestety niema wielkiej nadziei żeby się ono prędko polepszyć mogło i żeby się dał wynaleść jaki sposób, którymby można tak łatwo i tanio usunąć złe nas gniotące, jak plagę myszy polnych. Niekorzystne położenie gospodarzy nie tylko ma miejsce w Galicyi, ale i w całej naszej Polsce, a przytem tak samo może jeszcze nawet gorzej i we wszystkich krajach zagranicznych. Wszędzie jest ogólne narzekanie na biedę i na to, że niepodobna wynaleść środków zaradczych dla jej usunięcia. Weźmy sobie jako przykład Anglię, kraj nadzwyczaj bogaty, słynny w całym świecie z wielkiego przemysłu i handlu, a do niedawna i z bardzo korzystnie i umiejętnie prowadzonego rolnictwa. Jakże się to zmieniło prędko, bo w przeciągu kilku lat rolnictwo zupełnie upadło, tak, że gospodarze teraz ledwie trzecią część swych pól obsiewają, a resztę zostawiają odłogiem. I nie może być inaczej, bo gospodarze angielscy nie mogą wytrzymać konkurencyi z zagranicznemi gospodarzami, którzy na ich targach wszystko taniej sprzedają jak oni. Dzięki niezmiernie ułatwionym komunikacyom, na targi angielskie przychodzi zboże od nas, od moskali, z Ameryki i t. d. Mięso dostawiają z Ameryki i aż z odległej Australii nawet. To samo dzieje się z mlekiem, które codzień z Niemiec pospieszne statki parowe przywożą, a już masło to chyba ten kraj niedowozi co go sam niema. Nawet jaja przywożą zewsząd, boć dużo ich idzie nietylko od nas z Polski, ale i z głębi gubernii prawdziwie moskiewskich.

Taki dowóz wszelkiego rodzaju pokarmowych produktów czyni życie robotników fabrycznych tańszem i wygodniejszem, to prawda, ale cóż kiedy za to do ostatniej nędzy doprowadza rolników, którzy wynoszą się do miast, do Ameryki i gdzie tylko mogą, aby zarobić na utrzymanie, którego już znaleść na roli nie mogą. I tak samo wszędzie się dzieje w całej Europie, nietylko w samej Anglii. Wszędzie jedna piosnka: litość nad robotnikami fabrycznemi, a zupełna niepamięć na los robotników wiejskich i gospodarzy, którzy produkując tańszą żywność dla drugich, sami muszą się głodzić i nędzę z rodzinami cierpieć, aby zadosyć uczynić wszelkim ciężarom i wymaganiom. Któż zaprzeczy, że to jest w wysokim stopniu niesłuszność. Sprawiedliwość prawdziwa czyli chrześcijańska polega właśnie na tem: aby się starać, żeby ile można wszystkim zarówno było dobrze, zatem żeby i gospodarze nie byli na korzyść innych krzywdzeni lub upośledzeni.

Ci, co nieznają prawdziwego a bardzo ciężkiego położenia ludności wiejskiej, jak szczególniej ci panowie we wszystkich dużych miastach w całej Europie, co gazety piszą, powiadają, że jeżeli ciężkie jest życie gospodarzy, to sami sobie winni, bo żyją nad stan, hulają i t. d. Że się to zdarza, nie przeczymy wcale, ale to są wyjątki tylko. Źli i dobrzy znajdują się wszędzie, zarówno na wsi jak w mieście, lecz dobrzy wszędzie przeważają. Są wszędzie tacy, co odziedziczony po ojcach majątek przehulali, ale we wsiach przynajmniej, to wielu jest takich, co nie hula lecz pracuje, a mimo to nie może końca z końcem związać i majątek z każdym rokiem się zmniejsza. Lata za ciężkie, nieurodzaje, pomór inwentarza, pożary, długie deszcze lub długie susze, ciągle trapią gospodarzy, a to co zbiorą nie mogą jeszcze po słusznej cenie sprzedać, bo wszelkie płody rolnicze z dalszych krajów taniej dostarczą. Więc ztąd bieda i upadek gospodarzy, którzy mimo takiego położenia płacić muszą wszędzie większe podatki jak dawniej za dobrych czasów. I tak to los gospodarzy zarówno małych czyli włościańskich, jak i większych wioskowych i to nie tylko u nas, ale wszędzie, w całej Europie, bo to prawdziwe nieszczęście, że się rujnują i mali i więksi gospodarze.

Kiedym przez pewien czas mieszkał pod Prusakiem w Poznańskiem, nieraz mi mówili tamtejsi włościanie: Czem więcej nasi panowie, to jest więksi gospodarze wioskowi upadają, tem dla nas gorzej. Skoro bowiem niemiec kupi wioskę po zrujnowanym polaku, zaczyna od tego gospodarstwo, że przyjmuje oficyalistów niemieckich, więc polscy z rodzinami swemi pozostają bez chleba. Następnie polskich rzemieślników wiejskich, jak kowala, stelmacha i t. d. zastępuje niemcami, więc znów nasi pozostają bez utrzymania. Dalej ściąga do siebie parobków i całą czeladź dworską niemiecką, więc nasi nie mając gdzie się pomieścić, bo dworów polskich ciągle ubywa, ztąd muszą żyć nędznie jako wyrobnicy nie zawsze mający zarobek. Co to więc złego wypływa z tego, że zamiast Polaka, pan niemiecki kupił wieś polską. A złe to daje się nawet jeszcze i włościanom polskim w sąsiednich wsiach odczuwać, bo jak którego potrzeba przygniecie, nie pójdzie z prośbą o pomoc do niemieckiego pana, bo wie, że go nigdy nie poratuje, a owszem poprze jakiego niemca, by kupił gospodarstwo polskiego włościanina, gdy go licytują za długi lub niezapłacone podatki. Tak to się dzieje z naszemi pod Prusakiem.

*Z. Gawarecki.*

(Dokończenie nastąpi).

# ROZMAITOŚCI.

**Najprzewielebniejszy Książę Biskup Krakowski** powrócił już z Rzymu do Krakowa.

**102 rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki** obchodzono w Krakowie uroczyście. Nabożeństwo solenne odbyło się w kościele N. P. Maryi. Po nabożeństwie udała się publiczność przed dom p. Szymona Trzopa naprzeciw kaplicy Loretańskiej O.O. Kapucynów, gdzie odsłonięto tablicę pamią-

tkową z marmuru na której to tablicy widnieje następujący napis: „Przed tą tablicą w odległości trzech metrów istniała w murze ogrodowym pałacyku Wodzickich furtka, którą Tadeusz Kościuszko rano 24 marca 1794 roku udał się do kaplicy Loretańskiej w celu poświęcenia pałasza“.

Uroczystość zakończyła się odegraniem przez „Harmonię“ poloneza „Patrz Kościuszko na nas z nieba“ i pieśnią legionów Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

**Zbeszczeszczenie wieczorku ku uczczeniu pamięci Kościuszki, przez bandę socyalistycznych awanturników.** Dnia 25. b. m., to jest w święto zwiastowania N. P. Maryi, urządził jakiś komitet wieczorek ku uczczeniu pamięci Kościuszki. Zaproszenia na tę uroczystość rozesłano bardzo wieln włościanom, którzy też licznie się zeszli o godzinie 5 po południu do sali „Sokoła“. Między zgromadzonemi byli także posłowie p.p. Bojko i Wójcik. Całe zebranie miało cechę ściśle patryotyczną. Muzyka włościańska z Bierzanowa przybrana w sukmany i krakuski odgrywała pieśni narodowe. Zebranie rozpoczął p. Bojko, wykazując potrzebę obchodzenia pamiątek narodowych, podnosząc czyny bohatera z pod Racławic, a zakończył słowami, że lud rozumny mający Boga w sercu, pod opieką Najświętszej Maryi Panny, może śmiało zawołać: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Następnie włościanie bierzanowscy popisywali się grą na skrzypcach i śpiewem. Kiedy na zakończenie miał przemówić poseł Wójcik, socyaliści, których tam wpuszczono, a którym widocznie nie smakowała przemowa p. Bojki o P. Bogu, Najświętszej Pannie i Kościuszce, zaśpiewali pieśń swoją „Czerwony sztandar“.

Oburzona publiczność poczęła sykać, a komitet chcąc przygłuszyć ową pieśń socyalistów kazał zagrać muzyce „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zrobił się zgiełk na sali, bo na domiar złego ktoś gaz przykręcił i nastała ciemność. Socyaliści jeszcze głośniej pieśń swoją dziką śpiewali, niektórzy z nich zaczęli gwizdać i krzyczeć. Kto wie, do jakiego nieszczęścia przyjśćby mogło wśród braku światła, ale gdy wnet salę rozświecono, publiczność oburzona do najwyższego stopnia opuściła to miejsce, gdzie pamięć najpiękniejszych uczuć narodowych została przez bandę awanturników zbeszczeszczoną.

Oto pierwsza część awantury. — Po wstrętnem zajściu w „Sokole“ powinien ów niedołężny komitet, sprzyjający widać socyalistom (bo ich wpuścił na wieczorek), przyjść do przytomności i dalej do siebie owej zgrai nie przypuszczać. Tymczasem poproszono włościan na drugie zebranie do sali restauracyjnej w hotelu „pod Różą“, by uczcić posła Bojkę. Sala była piękna, nakrycia także piękne, tylko tależe próżne, bo każdy kto chciał jeść lub pić musiał za siebie płacić. Zdawało się owym panom z komitetu, że wieśniacy nasi, którzy z różnych stron przybyli i na podróż wydatki ponieśli, przybędą do owego hotelu z pełną sakwą pieniędzy i może jeszcze uczęstują i nizko pokłonią się przybyłym tam znowu socyalistom, że tak ładnie w „Sokole“ się spisali. Tymczasem awanturnicy byli kontenci, że przy szklance mogli jeszcze więcej znieważyć włościan. Na posła Bojkę rzucił się w swej przemowie socyalista Sułczewski, że w sejmie okazał się Bojko nie dosyć energicznym (t. j. czynnym). Wobec nowej awantury obrażony poseł i włościanie zaczęli się rozchodzić. Odezwały się głosy: „Niech żyje Polska!“ na co socyaliści krzyczeli: „Niech żyje Polska, ale robotników“ (t. j. socyalistów). Jeden z członków zebrania ziemianin z okolicy Niepołomic p. Bączewski wykazywał socyalistom, że tych co ciężko na roli pracują nazywają pasibrzuchami, a sami są pasożytami. Inny znów oburzony do żywego powiada: „Samiście się nażarli i napili, bo widać bieda wam nie dokucza, a nam nie pozwolicie spokojnie się zgromadzić, my tu nie na wasze kłótnie przybyli“ itp.

Oto po raz pierwszy przyjaciele żydowscy tj. socyaliści okazali jawnie włościanom, że są wrogami religii, wrogami miłości ojczyzny i wrogami pamiątek narodowych. Ponieważ zobaczyli, że polski chłop ani Pana Boga ani Ojczyzny wyrzec się nie myśli i jak oni po bydlęcemu żyć nie chce, dalejże na chłopów! Oj słudzy żydowscy, co bagaczom żydowskim sprzyjacie, napróżno wasza robota! Nasz włościanin pokazał wam, że rozum jego o całe niebo większy od waszych koszernych pałek. A wy bracia włościanie zapamiętajcie to sobie, że jeżeli was zwołują ludzie nieznani, jakiś komitet niedołężny a niepodpisany (bo tak nazwaćby trzeba najdelikatniej owych komitetników, choć na coś innego zasłużyli), nie dajcie się złapać na lep, inaczej ciężko zapracowany grosz wydacie na to, by posłuchać wrzasków i obelg naszych wrogów t. j. socyalistów.

**Ks. Stojałowski** w pismach swoich utrzymuje, że Ojciec święty pochwala jego działanie, a na dowód prawdziwości przytacza telegram wysłany z Rzymu, który tylko przez pomyłkę doń wysłano. Otóż by rzecz wyjaśnić, przytaczamy dosłownie pismo ks. Sekretarza Stanu, Jego Eminencyi kardynała Rampolli (zastępcy Ojca świętego), przesłane ks. Nuncyuszowi w Wiedniu (posłowi papieskiemu na dworze cesarskim). Pismo to tak opiewa:

Najprzewielebniejszy Księże Nuncyuszu!

Poczuwam się do obowiązku zwrócić ponownie uwagę Waszej Ekscelencyi w sprawie dobrze znanego ks. Stojałowskiego, o którym pisałem w depeszy z dnia 15 października 1895 r. Nr. 26.831, a to z takiej samej przyczyny. Ksiądz ten bowiem w Iszym zeszycie b. r. swego *Przeglądu reformy chrześcijańsko-socyalnej* ogłosił telegram, wysłany przez niego w lutym 1895 r. do Ojca św. i odpowiedź, jaką nań otrzymał. Wobec komentarzy, jakie stąd wysnuwa na korzyść własnej osoby i propagandy swych zasad, muszę oświadczyć, że odpowiedź tę dano z powodu przeoczenia, a niewatpliwie bez upoważnienia bezpośredniego lub pośredniego tak z mojej strony, jak i ze strony Ojca świętego. A to tem bardziej, że dobrze tu wiedziano, iż pismo peryodyczne, wydawane przez samego Stojałowskiego i zasady przez niego tam bronione, zasłużyły na wspólne potępienie Episkopatu w Galicyi, i że tenże Stojałowski już od 7 marca 1894 wykreślonym został z listy kapelanów tajnych honorowych Jego Świątobliwości, (t. j. przestał być prałatem Ojca św.). O tyle chciałem poinformować Waszą Ekscellencyę, abyś przy danej sposobności zechciał wyświecić całą prawdę faktów i przeszkodzić, aby Stojałowski nie mógł na przyszłoćć powoływać się na powagę i opierać się na nieistniejącej wcale aprobacie i protekcyi Stolicy Apostolskiej.

Ponawiając wyrazy głębokiego szacunku, z przyjemnością kreślę się sługą Waszej Ekscellencyi

(podpisany) *M. Kard. Rampolla.*

Rzym 16 marca 1896 r.

Mons. Nuncyuszowi Apostolskiemu w Wiedniu.

Okazuje się więc, że ks. Stojałowski w tym roku żadnego telegramu z Rzymu nie otrzymał, a telegram przeszłoroczny przez pumyłkę, bez wiedzy i upoważnienia Ojca św. wysłany został. Okazuje się, że ks. Stojałowski nieprawnie nosi odznaki prałata papieskiego, gdyż tę godność jeszcze w 1894 r. za liczne nadużycia mu odjęto.

**Ofiary naganiaczy do wychodźctwa z kraju do Brazylii.** Dnia 15 marca b. r. powracali przez Kraków wychodźcy do Ameryki w stanie zupełnej nędzy. Jeden z nich, Stefan Gródecki, żonaty, ojciec 4-ga dzieci, pochodzący z Sorocka (powiatu skałackiego), wyjechał zeszłego roku w listopadzie, sprzedawszy dom i pole za tysiąc złr. W mieście portowem Pontebie wyłudzili owi nagauiacze od Gródeckiego 190 złr. pod pozorem przyjęcia ich do Brazylii. Po przybyciu na miejsce podróży, musieli biedni wychodźcy tułać się po barakach, gdzie między tysiącami ludzi z Galicyi panuje straszna nędza i ludzie ci umierają na żółtą febrę. Gródeckiemu skradziono tam 170 złr., później zaś zmarł mu na ową żółtą febrę synek 7-letui. Po pewnym czasie przewieziono naszych do miejsca, skąd uciekali dawniej przybyli tam nasi ziomkowie. Z wychodźcami obchodzono się tam jak z niewolnikami, i kijem zmuszano ich do nader ciężkiej pracy. Gródeckiemu i innym udało się w nocy uciec i za resztę pieniędzy pozostałych przybyli do kraju rodzinnego ale bez grosza. Na dworcu kolejowym w Krakowie wyraził się Gródecki, że skoro przybędzie do wsi rodzinnej pójdzie najpierw do spowiedzi, by uwol-

nić się z grzechu popełnionego przez to, iż nie chciał wierzyć księdzu, odradzającemu zgubnej podróży.

**Nowe poczty** oddane zostaną do użytku publicznego od 1 kwietnia b. r. w Horożanie Wielkiej (powiat rudecki), w Łętowni (pow. myślenicki) i w Janowicach (pow. tarnowski).

**Wystawa drobiu w Jarosławiu** odbędzie się jak to przed tem donieśliśmy wprawdzie w Zielone święta, ale przynajmniej otwartą będzie po południu.

**Czy żyd chce być dobrym rolnikiem?** Na to pytanie niech odpowie ustęp z pisma robotniczego „Grzmot“: Znany bogacz żydowski br. Hirsch zakupił w północnej Kanadzie w Ameryce znaczne obszary gruntów i osadził na nich 800 żydów, z których każdy otrzymał spory kawał gruntu. Że jednak na gruncie trzeba pracować i to ciężko pracować, a żyd woli handelek i inne szacherki, przeto wnet pouciekali br. Hirschowi jego koloniści żydowscy tak, że z 800 pozostało się jeszcze tylko 12.

**Jak długo potrafi człowiek wytrzymać bez jedzenia?** Po świecie jeździ pewien jegomość nazwiskiem Succi, który potrafi przez 40 dni nic nie jeść. Taką próbę już odbył, a teraz znów rozpoczął post na którym nie źle zarabia.

**Handel ornatów** kościelnych ma otworzyć spółka żydowska pod firmą „Bracia Bloch“. C. k. Sąd krajowy polecił wpisać owych żydków do spółek handlowych. Bolesna to rzecz, że wolno żydom handlować rzeczami kościelnemi. Nie pierwszy to sklep żydowski będzie ów sklep „Blochów“. Mamy w Krakowie naszym kilka żydowskich sklepów, w których żydzi sprzedają obrazy P. Jezusa, Ś-tych pańskich medaliki, krzyże, książki do nabożeństwa i t. p. Natośmy już przyszli, że żydowskie ręce śmią dotykać przedmiotów związanych z tajemnicami Wiary świętej, temi przedmiotami handel prowadzić, a czy te przedmioty są u nich w poszanowaniu? Domagajmy się koniecznie od naszych posłów w Radzie Państwa, by takie nadużycia, które uczucia religijne obrażają były jak najprędzej usunięte. Tymczasem zaś sami kupujmy tylko u katolików. Wszelkich przyborów kościelnych można dostać w Krakowie w Rynku w handlu P. Przybylskiego.

**Tyfus plamisty** szerzy się w zastraszający w sposób Glinianach i okolicy.

## HUMOR.

### W muzeum t. j. w zbiorze osobliwości.

— „To jest czaszka Hannibala, słynnego wodza kartagińskiego“ — powiada oprowadzający.

*Gość:* — „A ta mała czaszka obok tamtej czyja jest?“

— „To także owego Hannibala, tylko z czasu, kiedy był jeszcze młodym“ — odpowiada zapytany.

### Niedelikatny Walenty.

*Właścicielka domu do stróża Walentego:* „Mój Walenty, wasza żona się skarży, że nie dbacie o dzieci i do szynku często chodzicie“.

*Walenty:* „Ej proszę pani, niech pani temu nie wierzy, bo ta moja żona to plecie sama nie wie co, ot zwyczajnie, jak każda kobieta“.

## Kalendarz kościelny.

| | Dni | Ś w i ę t a |
|---|---|---|
| 1 | Środa | ŚŚw. Hugona i Teodory |
| 2 | Czwartek | *Wiez. Pań.* Św. Franc. |
| 3 | Piątek | *Wielki.* Św. Pankracego |
| 4 | Sobota | *Wielka.* Św. Izydora b. |
| 5 | **Niedziela Wielkanocna.** Św. Wincentego ☾ | |
| 6 | **Poniedziałek Wielkanocny.** Św. Celest. | |
| 7 | Wtorek | Św. Epifaniusza m. |
| 8 | Środa | Św. Dyonizego bisk. w. |
| 9 | Czwartek | Św. Maryi Egipc. |
| 10 | Piątek | Św. Ezechiela proroka. |

**Odmiany księżyca:**
druga kwadra dnia 5. o godz. 1. m. 24 rano.

## Ceny targowe.

**W Krakowie 28 lutego:**

| | |
|---|---|
| Pszenicę białą . . | 7·60 do 7·80 |
| Pszenicę czerwoną | 7·50 do 7·75 |
| Pszenicę żółtą . . | 7·50 do 7·75 |
| Żyto . . . . . . | 6·70 do 7·— |
| Jęczmień browarny | 6·— do 6·50 |
| Jęczmień na paszę | 5·35 do 5·70 |
| Owies . . . . . . | 5·75 do 6·20 |

**Wszystko za 100 kilo.**

## Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . . . . . . . . . . . —·58

## Od Redakcyi.

**Zawiadamiamy niniejszem naszych czytelników, że numera „Prawdy“ od I do 5 są już zupełnie wyczerpane.**

**Ponieważ pismo nasze rozchodzi się w 2000 egzemplarzy a więc jako pismo ludowe dość jest poczytne, przeto przyjmujemy chętnie wszelkie ogłoszenia (anonse) po bardzo umiarkowanej cenie.**

**Nie przyjmujemy tylko ogłoszeń żydowskich.**



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.